

# Lot w nieznane

168 „Lot w nieznane“ Józefa GRZESIKA. Widowisko lalkowe w Teatrze „Miniatura“, Insceńcja: Natalia GOŁĘBSKA — Ali BUNSCH. Reżyseria: N. GOŁĘBSKA. Scenografia: A. BUNSCH. Muzyka J. GRZESIK. Kier. literacki: Lech BĄDKOWSKI. Wykonawcy: H. OTREMBKA, J. GLISZEWSKA, Z. UMIŃSKI, E. BURCZYK, U. DREZEW-SKA, G. SPLITT.

**G**DY sprawy lotów kosmicznych nie schodzą z łamów gazet i pasjonuje się nimi świat do rosnących — nie dziwnego, że „międzyplanetarna“ tematyka dotarła i do teatru lalkowego. „Lot w nieznane“ Józefa Grzesika — to właśnie przygody Jacka i Wacka, którzy podstępem dostawszy się do rakiety wyfruwają w przestrzeń i lądują na Księżycu. A na Księżycu — po szeregu dość niesamowitych przygód — spotykają naturalnie pana Twardowskiego. Dzięki niemu — na jego zaczarowanym kogucie — będą mogli wrócić na Ziemię do stęsknionych rodziców.

Pomysł więc dobry — i powodzenie widowiska — nie tylko wśród najmłodszych — murwane. Widoczne były zresztą tego dowody na sobotnim spektaklu. Dziecięcia widownia przeżywała akcję ogromnie bezpośrednio. Gdy np. Jacek z Wackiem błędzą po powierzchni Księżyca nie mogąc znaleźć swej rakiety, z sali słychać chór przejętych głosów: „Na prawo! Na prawo!“ Takiemu przeżywanu sztuki przez dzieci pomaga

bardzo pomysłowa i sugestywna scenografia Ali Bunscha. Mój mały sąsiad, 6-letni Juleczek B. z wielką powagą — i jak zauważyłem, z dość dużym krytycyzmem — śledził tok akcji. Ale i on w końcu zawoiał: „Jak oni teraz wrócą na Ziemię?“ — przejęty nie na żarty łosem swych rówieśników ze sceny.

Widowisko Grzesika, jak już powiedziałem — ma duże walory lalkowo-sceniczne. Dobre są początkowe sceny z całą galerią charakterystycznych postaci: znakomitą „czarownicową“ panią Twardowską, miź-

drzącą się panią Bąkową, gazeciarem gawroszem i w zasuszonym profesorem. Bardzo pomysłowo, przy użyciu nawet efektów akustycznych — została pokazana podróż rakiety na Księżyc. Rzuciłem w tym momencie okiem na salę. Oczy wszystkich dzieci jak zahipnotyzowane, utkwione były w blyszczącym panczeru kosmicznego pocisku. Na widowni zapanowała cisza. Słychać tylko było od czasu do czasu pełen nabożnego zdziwienia szep: „Oni lecą, prawda?“

W świat rzeczy nieoczekiwanych przeniosły nas sce-

ny „księżycowe“. Tu znów słowa uznania pod adresem scenografa. Księżycowe stwory wyglądają jakby zeszyły wprost z obrazów Salvadore Dalí lub z kart powieści Lema lub Bradbury'ego. Świetny pomysł z wykorzystaniem odpowiednio „ucharakteryzowanej ręki“ jako księżycowego stworu. Chińskie cienie w „kosmicznym“ repertuarze ciekawie wyreżyserowane i technicznie dobrze wykonane. W scenie rozgrywającej się w chatce Twardowskiego na wyróżnienie zasługuje „pająk“ — czyli ręka jednego z wykonawców,

szkoda, że nie wiem którejgo. Ta ręka przebiegająca wzdłuż krawędzi sceny i wspinająca się po kotarze była pajakiem, była samą esencją pajaka. Brrr, aż teraz jeszcze przenika mnie dreszcz, gdy sobie przypominę te niespokojne ruchy długich odnóży!

Niestety — sztuka ma jedną wadę, i to zasadniczą. Nie ma zakończenia! Gdy Jacek z Wackiem dosiadają czarodziejskiego koguta, są óżmy, że ujrzymy ich za chwilę na Ziemi, wśród znanych nam z pierwszej odsłony postaci, witających się z rodzicami, z małym sympatycznym gazeciarem, a nawet opowiadających je dzowiątej pani Twardowskiej o jej dalekim krewnym na Księżycu. Tego wszystkiego tam nie ma. A szkoda. Dzieci są zdezorientowane i wychodzą z uczuciem niedosytu. Juleczkowi musiałem solennie obiecać, że w przyszłym tygodniu przyprawdę go tu na „dokończenie“. Tak to Józef Grzesik zmusił mnie do niepotrzebnego kłamstwa.

Reżyser Natalia Gołębska nadała sztuce dobre tempo. Efekty muzyczne i akustyczne pomysłu Józefa Grzesika — dobre. Dekoracje i lalki pomysłu Ali Bunscha jak zawsze świetne. Dobrze spisali się wykonawcy Halina Otrembka, Janina Gliszewska, Zbigniew Umiński, Edmund Burczyk, Urszula Drezewska i Grzegorz Splitt. (Ra)

